MAŁY
Płomyczek
20
WARSZAWA, 26 STYCZNIA 1939 ROKU



Ubrały się
szaraczki
w watowane
kubraczki.

Z tobołkami
do miasta
maszerują —
i basta!

ZABAWA W KRASNOLUDKI

— Zabawmy się w krasnoludki! — prosi Helenka.

— Dobrze, dobrze! — wołają wszystkie dzieci i ustawiają się w koło. A Helenka staje pośrodku i rączkami gładzi się po buzi.

Dzieci powtarzają ten ruch i śpiewają:

— Krasnoludki
rano wstały,
buzie, noski
umywały.

Teraz wchodzi do koła Jaś. Składa rączki i pochyla się, jakby walił młotem. Wszyscy śpiewają:

— Krasnoludki
młotem kują,
sił i pracy
nie żałują.

Z kolei Julek macha rączką, jakby poruszał polewaczką. Wszyscy śpiewają:

— Bierzmy żwawo
polewaczki,

podlewajmy
kwiatki, krzaczki!

I znowu do koła biegnie Basia, sięga rączkami do góry i udaje, że chowa coś do worka.

— Wiemy, wiemy, co to znaczy! — wołają dzieci.

— Krasnoludki
do swych mieszków
nazrywały
moc orzeszków.

— A teraz po pracy krasnoludki muszą się zabawić — mówi Zdziś. Wszystkie dzieci chwytają się za rączki, kręcą się w kółko i śpiewają:

— Krasnoludki
przez dzień cały
bardzo ciężko
pracowały.
Teraz tańczą
sobie w koło.
Zabawiają
się wesoło.

Pyszna była zabawa!

Były sobie

Gdzie największy
w mieście ruch,
pucybutów
siedzi dwóch.
Bardzo duży
i malutki:
pierwszorzędne
pucybutki.



Mają stołki
i skrzyneczki,
lśniącą pastę
i szczoteczki.
I rok cały,
okrąglutki,
panom, paniom
czyszczą butki.

Czyszczą buty:
prawy, lewy.
Lśnią obcasy
i cholewy.

pucybutki



Na bal idzie
panna Dada.
Wystrojona —
proszę siadać!
A wtem błota
kap! kropelka
na sam nosek
pantofelka.



Łapią szczotki
pucybutki:
— Już jak złoto
pani butki.
Przyszedł z lasu
misio bury.
Zabłocone
ma pazury.

— Dam wam miodu
plastr złocisty,
jeśli łapy
będą czyste.



Dzieci były wczoraj w kinie. Widziały piękny obraz.

— Mnie się najbardziej podobała „Królewna Śnieżka" — mówi Basia.

— A mnie „Dzielny piesek" — odzywa się Henio.

— Zabawmy się w kino — prosi Basia.

— Doskonale! Ja będę panem, który zostawił małą córeczkę Genowefę pod opieką pieska Kruczka. Lalka Basi może być Genowefą.

— Ale nie mamy pieska — martwi się Wojtuś. — Na nic cała zabawa!

— A właśnie, że mamy! — Wicuś na czworakach biegnie po pokoju i woła:

— Hau, hau! Ja jestem dzielny piesek!

Pan wychodzi mówiąc do Kruczka:

— Jesteś dzielnym pieskiem,
mój ty Kruczku miły.
Pilnuj, by się dziecku
nic nie przydarzyło.

Kruczek zostaje sam w domu z małą Genowefą. A wtem wbiega sąsiad i woła:

— Ratunku, ratunku! Dom się pali!

Kruczek chwyta delikatnie zębami małą Genowefę za sukienkę i wyskakuje z płonącego domu.



— Hau, hau,
ogniu srogi,
mam od ciebie
szybsze nogi.
Nic się dziecku
nie przydarzy,
kiedy Kruczek
jest na straży!



Wraca pan i dziękuje pieskowi za uratowanie mu córeczki.

Basia klaszcze w rączki:

— Śliczne było przedstawienie!

Po pewnym czasie z dala ukazała się wyspa. Wkrótce trzech wesołych zuchów dopłynęło do niej. A ta wyspa była bardzo dziwna. Wznosiły się tam trzy góry. Jedna była z brylantów. Druga była z pereł. A z trzeciej ogień buchał.

— Dziwny kraj — rzekł Filipek.

— Bardzo dziwny — przytaknęli Grześ i Kacperek.

I poszli przed siebie.

Idą, idą, a w koło rosną kwiaty wielkie jak drzewa. A wśród kwiatów latają ptaszki małe jak motylki. Idą, nogi ich bolą, jeść im się chce. Wtem patrzą — drzewo. Całe z czekolady. I tak szumi:

— Jestem drzewo
z czekoladki.



Moje listki —
przysmak rzadki.

Zatrzymali się chłopcy przed drzewem i mówią:

— Drzewo, drzewo czekoladkowe, daj nam choć ze trzy listeczki, bo jesteśmy głodni.

Ale drzewo nie zdążyło odpowiedzieć, bo nagle uczynił się wielki szum i hałas. Patrzą dzieci — a tu nadbiega gromada zielonych ludków.

A te zielone ludki
mają zielone bródki.
Mają zielone włoski
i takie same noski.

I tak wołają:

— Witajcie, mili goście zza morza!

Wiodą ich na polankę i częstują smakołykami, jakich król nie jada!

(c. d. n.)



O królu i sześciu paziach



Król jest dzisiaj smutny czegoś. Nie cieszą go figle paziów. Nie bawią go żarty paziów. Nie rozweselają go bajki, pieśni i opowieści wesolutkich paziów.

Król jest jeden, a paziów jest sześciu. Sześciu paziów nie potrafi rozweselić jednego króla!

— Co ci to, panie? — rozpytują się pazie jeden przez drugiego. — Korona ci ciąży? Chory jesteś? Powiedz, to ci pomożemy!

I naraz król się uśmiecha.

— Już wiem, co mi jest — mówi.

— Co? co? co? — nadstawia uszu cała szóstka paziów.

— Jestem głodny...

Zrywają się pazie. Chcą biec po jadło. Dopytują się, czego by król zjadł.

— Przynieść śledzia w oliwie? — pyta pierwszy paź.

Król kręci głową, że nie.

— Przynieść pierogów z powidłami? — pyta drugi paź.

Król marszczy brew, że nie.

— Przynieść pyzów ze skwarkami? — pyta trzeci paź.

Król prycha nosem, że nie.

— Przynieść kaszanki w rondelku? — pyta czwarty paź.

Król rusza wąsem, że nie.

— Przynieść galaretki z wieprzowego ucha? — pyta piąty paź.

Król mruczy groźnie, że nie.

— Przynieść półmisek faworków? — pyta szósty paź.

A król roześmiał się wesoło i kiwa głową, że tak.

— A przynieś no, kochasiu! — mówi. — Dziś przecież zapusty, to trzeba jeść faworki.

O LODOWYCH SOPELKACH

Rosły lodowe sopelki przez całą noc. Nad ranem były duże. Wisiały szeregiem u okapu i mieniły się w porannym słonku.

A z rana zobaczył je Staś. Klasnął w ręce i krzyknął:

— O, jakie śliczności! Będę miał się czym bawić!

Przystawił drabinkę do ściany. Wszedł po szczeblach wysoko i po kolei zdejmował sopelki. Ostrożnie kładł je na ziemi.

— Zbuduję komin z tych lodowych sopelków — rozmyślał Staś wesoło.

Powoli, uważnie układał Staś sopelki. Równo, ładnie wznosił się lodowy komin do góry. Stał mocno i lśnił w słonku. A słonko szło coraz wyżej i wyżej.

Staś poszedł do szkoły. Wrócił po południu. A jak wracał, to już śladu nie było po kominie z sopelków.

Gdzie się te sopelki zapodziały?

BAŁWANKOWA POWIEŚĆ



— Na jednym miejscu
sterczeć nie mogę,
wolę wyruszyć
w daleką drogę.



— Kto żyw, na pomoc!
Hej, gwałtu, rety!
Bo mi ten potwór
rozszarpie pięty!



— Uciekam w strachu,
tu, tam się kryję,
do wody wpadam
po samą szyję.



— W świat już nie idę.
Co mi to po tym?
Wolę spokojnie
sterczeć pod płotem.

ZGADUJEMY



Co w tych obrazkach jest dziwnego?

ZAGADKA 1

Mam mały dziobek
(nie jestem ptak).
Mam jedno ucho
(drugiego brak).

Mam mały dziobek,
mam jedno ucho,
podlewam kwiaty,
kiedy jest sucho.

ZAGADKA 2

Rósł w polu niebieski,
potem sechł na słońcu,
aż się zmienił w końcu
w sukienkę Tereski.

KONIK JANKA

Mały Janek
ma konika,
a ten konik
trochę bryka.
Dam mu wody,
dam mu sianka,
lecz niech konik
słucha Janka.

WARUNKI PRENUMERATY „MAŁEGO PŁOMYCZKA"

W prenumeracie zbiorowej:		W prenumeracie pojedynczej:	
miesięcznie	— zł 40 gr.	miesięcznie	— zł. 60 gr.
półrocznie	2 zł — gr	półrocznie	2 zł. 75 gr.
rocznie	3 zł 75 gr.	rocznie	5 zł — gr.

POJEDYNCZY NUMER „MAŁEGO PŁOMYCZKA" KOSZTUJE 20GROSZY

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. JULIANA SMULIKOWSKIEGO 4

Prenumeratę prosimy przesyłać blankietem P. K. O. Nr. 6880

W Warszawie prenumeraty przyjmuje filia miejska „Małego Płomyczka" przy ul. Świętokrzyskiej 18, telef. 5-22-18 od godz. 9 rano do 7 wiecz.

W Wilnie prenumeratę przyjmuje filia „Małego Płomyczka" przy ul Wielkiej 42, tel. 21-31, od godz. 9 rano do 7 wiecz.

Redaktorka ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA.

Kierownik artystyczny KAZIMIERZ PIENIĄŻEK.

Wydawca w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego:
STANISŁAW KWIATKOWSKI

Drukarnia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Warszawa, Smulikowskiego 4.

MAŁY Płomyczek



U szewcowej Honorki
jedli goście faworki.

Zdarzyła się przygoda.
Oj, faworków im szkoda!